

# Winlandia

GEORGE MACKAY BROWN

Premiera: 23 października 2017

Wydawnictwo Wiatr od Morza

{ fragment 1 }

1

Był pewien chłopiec, który mieszkał na Orkadach, w osadzie zwanej Hamnavoe. Chłopiec miał na imię Ranald. Ojcem Ranalda był Sigmund Płomiennousty, właściciel niedużego statku zwanego Śnieżną Gęsią. Sigmund Płomiennousty nie lubił lądu ani niczego, co z nim związane, jak pługów, koni czy stodoł. Szczęśliwy był tylko na morzu, gdy ustawiał żagiel na wiatr, pływając od portu do portu z towarem, a czasem i z pasażerami.

Ojca Ranalda nazywano Płomiennoustym ze względu na ognisty język, którego używał, gdy ktokolwiek lub cokolwiek pomieszało mu szyki albo wprawiło go w niezadowolenie. Zapalał się wtedy nagłym gniewem, krzyczał i bił pięścią w stół. Nawet jego żona, Thora, bała się wymówić przy nim niewłaściwe słowo.

Chłpiec białł na twarzy i drżał, kiedy ojciec był w podłym nastroju – na przykład wtedy, gdy towar czekał już ułożony w łodzi, ale przeciwny wiatr nie pozwalał wyjść w morze.

Czasami Śnieżna Gęś zawiąła do szkockich portów, takich jak Leith czy Berwick, z ładunkiem solonych ryb lub wędzonego ptactwa. Raz nawet popłynęła aż do Grimsby.

W większość rejsów pływała jednak na wschód, do Norwegii i Danii, skąd wracała z ogromną ilością drewna, brakło go bowiem na prawie bezdrzewnych Orkadach. Mieszkańcy wysp woleli wznosić sobie domy z drewna, nie z kamienia.

Pewnego dnia, wczesnym latem, Sigmund Płomiennousty wrócił z zatoki, w której jego łódź stała na kotwicy. Był bardzo rad. Załadunek przebiegł pomyślnie, załodze śpieszno było iść w morze. Wiatr wiał dogodny.

– Wychodzimy z najbliższym odpływem – powiedział do żony. – Płyniemy do miejsca, w którym jeszcze nigdy nie byłem. Na Grenlandię, z ładunkiem ziarna i szkockiego drewna.

– Grenlandia – powtórzyła matka Ranalda. – Brzmi to jak nazwa ładnego miejsca.

– Nazywa się Grenlandia – oznajmił Sigmund – bo to najżyźniejsza i najrozkoszniejsza kraina na świecie. Dopiero niedawno ją zasiedlono. Ludzie ściągają tam całymi rodzinami z wszystkich północnych krain. Zwłaszcza Islandczycy. Nic w tym zresztą dziwnego, bo Islandczycy żyją pośród smaganych wichrami lodowców. Uśmiecha mi się ta grenlandzka wyprawa.

– Jeśli ten kraj jest taki żyzny i zielony – zaczęła Thora – to po co im ładunek zboża i drewna?

Sigmund poczerwieniał na twarzy i grzmotnął pięścią w ławę – A co ty tam wiesz, kobieto? – wrzasnął. – Pilnuj swoich spraw!

Jego gniew szybko zelżał, jak zawsze. Kiedy dojadł miskę owsianki i dopijał piwo, znów był łagodnie usposobiony.

Podszedłszy do drzwi, polizał palec i wytknął go w górę. Tak, wciąż dmuchał lekki południowy wietrzyk. Po chmurach Sigmund widział, że powiewy niebawem przybiorą na sile. Bardzo możliwe, że dogodny wiatr, z domieszką wschodniego, poniesie ich aż do samej Grenlandii.

Do syna rzekł: – Ile ty już masz lat, chłopcze?

– Prawie dwanaście – odparł Ranald.

– A więc niedługo będziesz musiał zdecydować, co dalej robić. Nie możesz po wsze czasy przesiadywać z dziećmi w ławie u mnichów, ucząc się czytania i pisania.

Ranald nic nie odpowiedział. Bał się otworzyć usta. Nie lubił morza. Nawet w małej łódce wiosłowej czuł się nieswojo i robiło mu się słabo.

Matka wyrabiała ciasto na stole. Na kolację mieli zjeść świeży chleb. Kobieta przerwała pracę i patrzyła niespokojnie to na ojca, to na syna.

Sigmund ciągnął dalej: – Oczywiście umiejętność czytania, pisanie i rachowania przyda ci się bardzo, kiedy już obejmiesz dowodzenie na Śnieżnej Gęsi. Ja nie będę żył wiecznie. Zeszłej zimy okrutnie łamało mnie w kościach po całym tym pływaniu w ulewach i wichurach. Za trzy, może cztery lata przejmiesz ster, chłopcze.

– Co to, to nie – powiedziała jego żona cicho, układając porcję ciasta na blasze.

– Mówiłaś coś, kobieto? – spytał kapitan. – A może to szept torfu spopielającego się w palenisku?

– Ranald nie popłynie w morze – oznajmiła Thora. – Nasz syn, Ranald, następnej wiosny, gdy nadejdzie czas orki, pójdzie pracować w gospodarstwie swojego dziadka, który nie ma syna, tylko pięć córek. Najstarszą zaś spośród nich jestem ja. Starzec oczekuje, że Ranald będzie po nim uprawiał ziemię w Breckness. Cały majątek będzie kiedyś należał do niego. Tak więc właśnie tam uda się chłopak, gdy tylko wołom założone zostaną jarzma. W ten sposób, poczynając od orki, pozna wszystkie etapy życia gospodarstwa, przez cały rok, aż po żniwa kukurydzy i święto plonów.

Zazwyczaj Thora była cichą kobietą. Tym razem wyrzuciła z siebie potok słów, wiedząc, że muszą one paść, i to szybko, zanim rozpęta się nawałnica.

A jednak Sigmund szyper, kiedy wreszcie się odezwał, przemówił cicho:

– Chłopcze, szykuj się, rano wypływamy...

Pierwszego dnia rejsu, pomiędzy Fair Isle a Sumburgh na Szetlandach, Ranalda powaliła choroba morska.

Później jednak, za Unst, poczuł, że podoba mu się na statku i na morzu.

Cała piątka żeglarzy uważała, że dobrze mieć chłopca na łodzi.

Sigmund, jego ojciec, nic nie mówił. Siedział przy sterze, czy to w słońcu, czy to w deszczu, co jakiś czas ocieniając oczy dłonią i spoglądając ku północy.

Nocą wszyscy układali się do snu pod płóciennym namiotem, poza czuwającą zawsze dwuosobową wachtą, zmieniającą się co jakiś czas.

Upłynęły trzy dni i trzy noce szarego morza i pustego widnokrzęgu.

Pewnego ranka dostrzegli zalegający na zachodzie gęsty kożuch mgły, tu i ówdzie przebity obłymi szczytami.

– To Wyspy Owcze – powiedział Lund żeglarz, oprawiając kilka złowionych ryb i płuczając je w fali bijącej o kadłub chłodem i zielenią. Lund rozwiesił ryby na rożnie nad niedużym ogniskiem pośrodku statku.

Woń pieczonej makreli sprawiła, że Ranald bardzo zgłodniał. Prawie nic nie miał w ustach, odkąd Śnieżna Gęś wyszła w morze.

Teraz jadł chętnie razem z całą załogą.

Przy posiłku Sigmund szyper oskarżył jednego z załogantów, że zasnął na wachcie. Zanim żeglarz Krak zdążył odrzec choć słowo, Sigmund wymierzył mu wściekłe uderzenie w twarz. Z nosa Kraka trysnęła krew.

Posiłek dokończyli w milczeniu.

Zdawało się, że Sigmund jest w podłym nastroju, ponieważ silny południowy wiatr zepchnął ich nieco z kursu.

Potem Sigmund powiedział synowi: – Co do ciebie, chłopcze, próżnowałeś już dosyć długo. Widzę, że masz siłę zjeść swoją porcję ryby. Jutro popracujesz: nałowisz ryb na linkę albo pomożesz Grigorowi przy żaglu.

Krak zdołał objeść ości do czysta, choć krew wciąż ciekła mu z nosa.

Tej nocy Krak pełnił wachtę z drugim żeglarzem, imieniem Hwal, który zasiadł przy sterze.

Ranald, już na granicy snu, usłyszał, jak Krak mówi: – Mógłbym zabić szypa za to, że uderzył mnie bez powodu.

– To sprowadziłoby nieszczęście na statek i załogę – odparł Hwal. – Sigmund to hardy człowiek, ale dobry kapitan.

– Zabiłbym go z przyjemnością – ciągnął Krak – ale ten jego syn, Ranald, to wielka radość dla nas wszystkich. Chyba mam złamany nos.

– Rzeczywiście, wydaje się bardziej krzywy niż dotąd – przyznał Hwal.

Wtedy Ranald zasnął.

Obudził go okrzyk Hwala.

– Łąć przed dziobem! Śnieżna góra! Islandia!

### 3

Większość dnia spędzili, wyładowując część towaru w porcie zwanym Reykjavik.

Miejscowi kupcy zeszli nad wodę, by targować się z Sigmundem. Wyklócali się długo i zawzięcie. W końcu Ranald zmęczył się patrzeniem na ich przymrużone, wyrachowane oczy oraz palce dotykające worków i sakiewek, ruszył więc przed siebie, mijając rozszczekane psy, jedną czy dwie gromadki wścibskich kobiet oraz dzieci drwiąco wytykające go palcami.

Szedł dalej, zadziwiony widokiem góry ognistej oraz góry skutej lodem, pól pozbawionych kukurydzy. Islandia była zupełnie inna niż zielone, niskie Orkady.

Na brzegu zatoki dostrzegł całkiem duży statek przygotowywany do wyjścia w morze. Żeglarzami dyrygował wysoki, przystojny

mężczyzna, który, w przeciwieństwie do ojca chłopaka, nie musiał krzyczeć, by zrobiono to, czego żądał. Załoganci układający na łodzi żagle i prowiant oddawali się swoim pracom z wielką wesołością. Kilku z nich nawet śpiewało.

Statek nazywał się Poszukiwacz Zachodu.

Kapitan zauważył chłopca stojącego na brzegu i powitał go serdecznie.

– Nie jesteś stąd – stwierdził. – Witaj, chłopcze. Jestem Leif Eriksson z Grenlandii. Kupiliśmy ten wielki statek tutaj, na Islandii. Pragniemy popłynąć na zachód, tak daleko, jak tylko się da. Wycho-  
dzimy w morze o świcie.



## Wiatr od morza to...

*zapach kanadyjskich lasów  
gwar angielskich portów  
piaski Afryki  
ostra woń chłodnego, arktycznego powietrza  
okrzyki rybaków zarzucających sieci  
smak soli w ustach*



...gdańskie wydawnictwo założone przez Michała Alenowicza,  
miłośnika książek i tłumacza literatury anglojęzycznej.

Wyszukujemy dla Państwa wyjątkowe i wręcz magiczne książki – prawdziwe rarytasy światowej literatury. Nieraz są to zapomniane i nigdy nie tłumaczone na język polski dzieła, nagradzane przed laty prestiżowymi nagrodami, innym razem niezwykle powieści wciąż nieodkrytych w Polsce pisarzy młodego pokolenia. Lubimy wyobrażać sobie, że sprowadzając je do Polski stajemy się niczym dawni gdańscy kupcy, zaopatrujący niegdyś kraj w egzotyczne przyprawy i drogie tkaniny. Niech i dziś z prastarego nadbałtyckiego portu płynie to, co dodaje życiu smaku – wyjątkowa, poruszająca wyobraźnię literatura na najwyższym poziomie.



fot. Magdalena Alenowicz